

Andrzej Pleszczyński

Drużyna Mieszka I

Rdzeń wczesnego państwa

Przemoc zawsze była ważnym składnikiem rzeczywistości. Oczywiście nie ma najmniejszych wątpliwości, że niekontrolowana przemoc jest destrukcyjna. Jednocześnie historia pokazuje, że społeczności wykazujące się małą zdolnością do obrony – czyli stosowania przemocy wobec napastników – prowokowały agresję i były dominowane, a nieraz i niszczone przez obcych.

Malkontenci chętnie podkreślają, że powstanie każdego państwa wiązało się z podbojem; wskazują, że grupa pewnych ludzi podporządkowywała sobie resztę i poprzez narzucenie im danin oraz usług zaczynała wygodnie żyć ich kosztem. Jeśli traktujemy kwestię partykularnie, musimy im przyznać rację. Ale spojrzenie na sprawę całościowo przekonuje, iż jest ona bardziej złożona. Państwo zostało stworzone i istnieje wprawdzie dzięki przemocy, ale okiełznana przez państwo przemoc stabilizuje i chroni; pod osłoną sił zbrojnych państwa lu-

dzie mogą się rozwijać i w konsekwencji cały system jest korzystny dla społeczeństwa.

Problem jest skomplikowany, tu można pokazać szkicowo tylko pewien jego wycinek. Jednak ważny i nam bliski – chodzi mianowicie o nakreślenie genezy i znaczenia drużyny książęcej: elitarnego wojska, które we wczesnym średniowieczu posiadał każdy władca. Jedną z najlepszych – w każdym razie najlepiej na ziemiach słowiańskich opisaną – miał pod swoim dowództwem Mieszko, pierwszy historyczny władca Polski.

JAK TWORZYŁA SIĘ DRUŻYNA

Nasze rozważania rozpocznijmy od czasów, gdy drużyny jeszcze nie było, bo to da nam tło do zrozumienia problemu. Najstarsze źródła, w których jest mowa o Słowianach, pochodzą z V wieku. Podkreślają one ich egalitaryzm oraz brak jakiegokolwiek organizacji przypominającej państwo. Mimo to lud ten był niezwykle silny i skuteczny w walce, a to dlatego, że nie istniała specjalizacja, wszyscy mężczyźni w plemienu byli wojownikami. Okoliczność ta sprawiała, że nawet niewielkie społeczności były w stanie wystawić spore wojsko, które po zawiązaniu konfederacji ponadplemiennych było zdolne do walki z najsilniejszymi armiami ówczesnej Europy – siłami zbrojnymi Cesarstwa Bizantyjskiego czy imperium frankijskiego. Jednak w sytuacji, gdy nadwyżki prymitywnego rolnictwa były niewielkie, a mężczyźni nie pracowali, tylko walczyli, skutkiem każdego niepowodzenia w boju był głód. Takie konsekwencje miała też dłuższa wojna. Dlatego większe organizacje słowiańskie były nietrwałe, po osiągnięciu celu, do jakiego były przeznaczone, szybko się rozpadały.

Jednak świat, w którym pokarmu ciągle brakowało, nie sprzyjał pokojowi. Regularne walki międzyplemienne miały na celu przede wszystkim odebranie przeciwnikowi żywności, zwłaszcza



Wojowie słowiańscy, rys. Bronisław Gembarzewski według miniatury z Ewangeliarza płockiego, fot. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

bydła. Jeńcy byli „produktem” ubocznym tych zmagañ. Szybko się okazało, najpierw na krańcach Słowiańszczyzny, że ich sprzedaż jest niezwykle dochodowa. Brańcy trafiali np. do państwa Franków, ale największym odbiorcą niewolników słowiańskich były, wtedy o wiele bogatsze niż chrześcijańskie, kraje muzułmańskie, począwszy od dzisiejszej Hiszpanii, skończywszy na Iraku. W V–X wieku słowiańskich niewolników było na tyle dużo, że w łacinie, arabskim oraz w wielu językach zachodnioeuropejskich nazwa etniczna Słowian wyparła dawne terminy określające niewolników.

Dostawcy niewolników oraz innych dóbr – w znacznie mniejszym już jednak wymiarze – dostawali za swoje towary wyroby luksusowe i produkty rzemiosła krajów wyżej cywilizowanych. Ludzie ci, by chronić majątek oraz wpływać (również siłą) na otoczenie, gromadzili wokół siebie wojowników, którym zapewniali utrzymanie. Rekrutowali się oni ze współplemieńców, którzy porzucali swoje rodzinne strony i przenosili się do domostw możnych. Czasami byli to również jeńcy lub przybysze z odległych krajów, czasami wyrzutki społeczne. Pochodzenie nie było ważne, liczyły się umiejętności walki oraz oddanie patronowi. Ten cenili tych ludzi. Dowodzi tego dana im nazwa, drużyna, czyli zespół druhów, przyjaciół możnego. Istnieją świadectwa, że stanowili oni swego rodzaju rozszerzenie jego rodziny. W ośrodkach rezydencjonalnych archeolodzy odnajdują pozostałości dużych domów posiadających jedną przestrzeń – salę spotkań drużyny, jej pana i jego rodziny. Teksty poświadczają, że druzynnicy regularnie biesiadowali. W czasie uczt ważniejsi w drużynie ujawniali swoje funkcje i zdolności organizacyjne: stolnik dbał o nakrycie stołu i dostarczanie potraw, w gestii podczaszego (cześnika) było zapewnienie trunków, komornik sprawował pieczę nad stanem gospodarstwa pańskiego i pilnował jego skarbów, był też urzędnik odpowiedzialny za bezpieczeństwo – w dojrzałym średniowieczu zwano go marszałkiem. Z czasem z drużyny wyłaniali się inni urzędnicy, którzy stanowili podstawę funkcjonowania późniejszego państwa.

Możni posiadający licznych „druhów” byli w stanie narzucać współ-

plemieńcom obowiązek danin w zamian za ochronę, jaką mogli im zapewnić. Dzięki niej np. rolnicy mogli się skupić na swoim zajęciu. W konsekwencji społeczność zyskiwała.

WIELKOPOLSCY KSIĄŻĘTA

Mało wiemy o procesach zachodzących w czasach słabo albo wcale nieudokumentowanych piśmiennictwem, domyślamy się ich przebiegu głównie na podstawie wyników badań archeologicznych, w mniejszym zakresie lakonicznych wzmianek źródeł obcych. Jeśli przyjrzymy się obszarom kolebki państwa polskiego – Wielkopolsce (region jeszcze wówczas nie istniał), to od VII do X wieku można dostrzec ciekawy proces. W najstarszym okresie najbardziej zaludnione były obszary zachodnich i południowo-zachodnich krańców tej krainy. Dominowało tam osadnictwo otwarte, z nielicznymi rozległymi grodami. Ponieważ archeolodzy wydzielają tam pewne skupiska ludzkie, można mówić o istnieniu plemion.

Tereny Wielkopolski leżały w znacznym oddaleniu od europejskich centrów cywilizacyjnych i politycznych. Jednak w drugiej połowie IX wieku pojawiły się grody nowego typu: mniejsze, dobrze obwarowane, identyfikowane jako centra arystokracji rodowej. Założenia te często powstawały dokładnie na miejscu wcześniejszych dużych, za to słabiej umocnionych ośrodków wspólnot plemiennych. Wokół tych grodów skupiało się osadnictwo otwarte; ich mała powierzchnia wskazuje, że zamieszkiwali je nieliczni. Ale o ich wysokim statusie społecznym i sprawowanych funkcjach świadczą znajdowane pozostałości uzbrojenia i oporządzenia jeździeckiego, broń oraz charakterystyczne ostrogi o zaczepach w formie haczyków. W osadach przedmioty te znajdują się rzadko albo wcale.

Władza elit przywódczych (książąt-naczelników) nie była mocna. Ich wpływy, prestiż oraz rola społeczna ograniczały się do niewielkiej okolicy. Niektórzy z nich przejściowo zwiększali swoje znaczenie podczas wojny, gdy wybierano ich na wodzów (zwłaszcza jeśli tworzone szerszy związek



Miecze, X–XII wiek,
 fot. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

plemienny). Jednak po pewnym czasie wszystko wracało do normy, następował powrót do niezależnych małych wspólnot. Układ władzy był stabilizowany konkurencją pomiędzy różnymi rodami przywódczymi, która hamowała wzrost jakiegokolwiek ośrodka.

CENTRALIZACJA

Zmiana opisanego systemu była możliwa albo dzięki nadzwyczajnym czynnikom wewnętrznym, albo w wyniku interwencji zewnętrznej. Gdy jednak doszło do wytworzenia się rzeczywiście silnego ośrodka władzy, to był on w stanie podporządkowywać sobie kolejne sąsiednie wspólnoty. Działała zasada kuli śniegowej: silny zagarniał coraz to nowe organizacje społeczne, aż trafiał na obszar kontrolowany przez innego, równie silnego przeciwnika. Wtedy zwykle sytuacja się stabilizowała. Proces ekspansji wiązał się ze zwiększeniem liczebności oraz jakości drużyny zdobywcy.

Na przełomie wieków IX i X doszło do poważnego osłabienia, niemal zaniku, osadnictwa kwitnących dotychczas ob-

szarów na zachodzie i południowym zachodzie Wielkopolski. Tymczasem wewnątrz regionu, na ziemiach dotychczas bardzo słabo zaludnionych, osadnictwo wyraźnie się zwiększyło. Niedługo później mieszkańcy tych terenów zdobyli się na nadzwyczajny wysiłek budowlany, wznosząc w krótkim czasie (w ciągu mniej więcej dekady) kilka potężnych grodów i kilka rozbudowując. Prace były prowadzone z tak ogromnym rozmachem, że w tym czasie wycięto większość rosnących tam lasów dębowych, doprowadzając region do stanu wylesienia podobnego do obecnego.

Warto wspomnieć o ciekawym przypadku Gniezna, które pierwotnie było położone peryferyjnie, w okolicy prawie bezludnej. Na długo przed zbudowaniem tam grodu (od ok. 940 roku) to ustronne miejsce odgrywało ważną rolę w regionie. Archeolodzy uważają, że istniał tam ośrodek kultowy i być może polityczny w postaci wielkiego stosu służącego do palenia ofiarnych. Jeśli interpretacja znalezisk jest poprawna, to domniemane sanktuarium gnieźnieńskie odpowiada miejscom stołecznym znanym z innych terenów Europy, uroczyskom zawsze leżącym na obszarze wolnym od osad, ale posiadającym stos ofiarny oraz tron dla wodza – przywódcy konfederacji plemiennych. Najbliżej Polski odnajdujemy takie miejsce w Pradze. Tam u schyłku IX wieku władzę nad grupą plemion przechwycili Przemyslidzi, ogrodzili uroczysko i obsadzili gród drużynnikami. W Gnieźnie niecałe pół wieku później to samo zrobili Piastowie.

ZMIANA UKŁADU SIŁ

Odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie w latach trzydziestych i czterdziestych X wieku pojawiła się w Wielkopolsce dynastia dysponująca potężną drużyną, pod której nadzorem można było przeprowadzić w krótkim czasie prace fortyfikacyjne wymagające olbrzy-

miego wysiłku, nie jest prosta. Z pewnością nie było tak, jak z zapalem do dzisiaj tłumaczą niektórzy, że oto wyładowali nad Wartą przybysze ze Skandynawii – wikingowie. Germańscy nadludzie zorganizowali przyzwyczajonych do anarchii, genetycznie acywilizacyjnych Słowian i w ten sposób stworzyli im państwo. Brak na to jakichkolwiek dowodów, a piastowska legenda wyraźnie mówi o rodzimym pochodzeniu dynastii. Wiemy zaś, że obce pochodzenie nobilitowało – dowodem tradycja ruskich Rurykowiczów oraz innych dynastii europejskich.

Musimy zatem spojrzeć na sytuację polityczną w środkowej Europie i wrócić do problemu niewolnictwa.

Wiemy doskonale, że handlem niewolnikami zajmowali się Słowianie zaodrzańscy, gród w Mechlinie (Meklemburg) był jednym z jego centrów. Przemyslidzi sprzedawali ludzi w Pradze – bp Wojciech, późniejszy święty, piętnował ten handel i dlatego

został wyrzucony z Czech. Również świetność ówczesnego Magdeburga urosła na handlu ludźmi. Nie należy mieć złudzeń, że tego rodzaju proceder był obcy Piastom. Z pewnością chcieli oni uczestniczyć w tym niesłychanie zyskownym przedsięwzięciu. Mieli jednak do tego dużo mniejsze możliwości niż wymienione potęgi. Pierwsza data łącząca się z państwem Piastów wyraźnie dokumentuje ich chęć dotarcia do Wolina, ważnego ośrodka handlu, również niewolnikami. Jednak w roku 963 zostali pokonani przez połączone siły Wioletów, Wolinian i Sasów.

Wydaje się, że to właśnie mieszkańcy dzisiejszej Wielkopolski od początku wieku padali łupem ludzi połączonych na niewolników. Tym da się wytłumaczyć zanik osadnictwa na zachodnich i południowych rubieżach regionu. Być może z tego zagrożenia wynikł jakiś impuls do organizowania się do obrony. To jednak nie wszystko.

Od późnych lat trzydziestych X wieku król niemiecki Henryk I, a później jego syn Otton I prowadzili zdecydowaną ekspansję na Łużyce. Walka była bezpardonowa, schwytych wojowników słowiańskich zabijano, zwłaszcza po stłumieniu powstania z roku 936. Część ludności sprzedawano w niewolę, resztę wprzęgano w system utrzymania niemieckich wojsk rozlokowanych w kraju. Tym wydarzeniom musiała towarzyszyć ucieczka części elit na wschód, do Wielkopolski. One to, przechwycone i zorganizowane przez Piastów, zmieniły układ sił w regionie. Są pewne ślady archeologiczne, które udowadniają to przypuszczenie. Generalnie jednak proces budowy państwa związany jest z rodzimą dynastią wielkopolską i jej zdolnością kreacyjną. Dobrze ją poświadcza sztuka budowania grodów w formie nieznannej nigdzie indziej w Europie.

DRUŻYNA MIESZKA

Piastowie, nauczeni doświadczeniami swoimi i uciekinierów zza Odry, cierpliwie budowali znaczną i świetną siłę zbrojną – drużynę książęcą. Ibrahim ibn Jakub, przebywający ok. roku 950 w Magdeburgu i w Pradze żydowski podróżnik, dyplomata w służbie kalifa Kordoby i zapewne handlarz niewolnikami, w swojej słynnej relacji dokumentuje istnienie tej instytucji, która stanowiła rdzeń i podstawę państwa Mieszka I. Ibrahim pisał zatem, że władca piastowski miał 3 tys. tego elitarnego wojska. To dużo, zważywszy, że w roku 1039 Kazimierz otrzymał od cesarza 500 rycerzy i z ich pomocą zdołał odbudować władzę Piastów w Polsce. Nie wiemy oczywiście, czy żydowski podróżnik przekazywał prawdziwe dane, liczba drużynników wskazuje raczej na respekt, jakim cieszył się Mieszko. Ibn Jakub nazywał go piastowskim władcą Północy, którego kraj miał być najrozleglejszy wśród słowiańskich.

Podróżnik doceniał siłę druhów księcia, bo wierzył, że każdy z nich znacząco więcej niż dziesięciu innych wojowników. Dalej otrzymujemy informację, że prócz pełnego utrzymania drużynnicy dostawali co miesiąc żołd w srebrze, dodatkowo zaś, jeśli któremuś z nich urodziło



Hełm stożkowy, X–XI wiek, fot. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

się dziecko (niezależnie, czy chłopiec, czy dziewczynka), jemu również książe płacił żołąd. Jeśli syn drużynnika brał sobie żonę, książe płacił wiano ojcu wybranki, a jeśli córka wychodziła za mąż, książe przekazywał jej ojcu otrzymany dar ślubny. Nawet jeśli te informacje są przesadzone, to i tak wyrażają opinię, że książe jest w pewnym sensie ojcem dla wszystkich swoich drużów i ich rodzin.

SYSTEM

Informacje źródeł o funkcjonowaniu wczesnych społeczeństw oraz dane archeologów sugerują jednak, że informacje Ibrahima ibn Jakuba mieszczą się w realiach tamtych czasów. Oględnie mówiąc, chodzi o to, że nie istniała wtedy jeszcze własność osobista, a drużownicy księcia nie posiadali ziemi ani zależnych od siebie rolników (to stało się podstawą życia rycerzy najwcześniej wiek później). Władca, jeśli w ogóle chciał panować, musiał więc

zapewnić egzystencję swoim ludziom. Czynił to, zmuszając do pewnych danin uzależnione od siebie wspólnoty lokalne. Rolnicy musieli regularnie dostarczać do grodów księżęcym drużownikom nie tylko żywność, ale i inne potrzebne im rzeczy. To władza określała, czego potrzebuje, a wsie musiały się specjalizować w wyrabianiu określonych materiałów niezbędnych do życia księżęcym drużownikom.

W ten sposób drużyna była nie tylko siłą zbrojną, ale i czynnikiem stymulującym wytwórczość. Ludzie ci dysponowali przecież pieniędzmi i prócz wyrobów dostarczanych im przez wsie służebne mogli zamawiać dla siebie dodatkowe dobra. Nabywali je też od kupców. Władca wcześniejszego średniowiecza w zasadzie stale musiał wędrować po swoim kraju i ciągle przypominać poddanym, że to on tu panuje. W tych objazdach towarzyszyła mu oczywiście część drużyny. Nie wszędzie jednak mógł być – tam zastępowali go jego druhowie, stając się urzędnikami

państwowymi, początkowo tylko czasowo, później stale.

Nieprzypadkowo zatem wszystkie ważne urzędy państwa w epoce tradycyjnej (prócz kanclerza, który ma pochodzenie kościelne) wywodzą się z drużyny księżęcej. Wszystkie też miały zmilitaryzowany charakter, bo w razie potrzeby urzędnik stawał się wojownikiem władcy. Już nie drużynnikiem, gdyż drużyna zanikła w drugiej połowie XI, gdy „drużów” osadzono na ziemi i przydzielono im chłopów.

To właśnie dlatego wciąż jeden z najważniejszych urzędników naszego państwa to wojewoda, czyli „prowadzący”, „wiodący wojowników”. Może trudno w to uwierzyć, patrząc na poczciwe oblicza i niewysportowane sylwetki wielu z tych ludzi, ale takie jest pochodzenie ich urzędu – wywodzi się on z dawnej drużyny Mieszka I. ■

ANDRZEJ PLESZCZYŃSKI, historyk, profesor na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, zajmuje się dziejami wczesnego średniowiecza